

Produkcja: Studio PLAC

„Jak opowiadać o...”

„Jak opowiadać o...” to seria rozmów o tym, jak przybliżyć i udostępnić wystawy i ofertę muzealną osobom z niepełnosprawnościami. Do podcastu zapraszamy samorzeczników z doświadczeniem niepełnosprawności i osoby sojusznice, które w swojej pracy podejmują temat dostępności kultury. Tłem naszych rozmów będą wystawy organizowane przez Muzeum Warszawy i jego oddziały. Podcast jest realizowany przez Muzeum Warszawy w ramach przedsięwzięcia grantowego „Poprawa dostępności wystaw czasowych Muzeum Warszawy oraz wydarzeń towarzyszących dla osób ze specjalnymi potrzebami” finansowanego z projektu „Kultura bez barier”.

**Marcin Matuszewski: Dzień dobry, cześć. Jestem pracownikiem Muzeum Warszawy, jestem edukatorem, nazywam się Marcin Matuszewski. Siedzę tutaj z Adamem Przywarą. Cześć!**

Adam Przywara: Cześć, cześć!

**Marcin Matuszewski: Adam jest kuratorem wystawy, o której za chwilę opowie trochę więcej. Spotykamy się przy okazji kolejnego podcastu z cyklu „Jak opowiadać o...”. Spotykamy się przy okazji wystawy, którą Adam przygotował dla Muzeum Warszawy – wystawy dotyczącej, w wielkim skrócie, odbudowy Warszawy, ale to za chwilę Adam zdradzi nam więcej szczegółów. A spotykamy się też w związku z projektem realizowanym przez Muzeum Warszawy w ramach przedsięwzięcia grantowego „Poprawa dostępności wystaw czasowych Muzeum Warszawy oraz wydarzeń towarzyszących dla osób ze specjalnymi potrzebami”. Dziś rozmawiam z Adamem, a spotkamy się jeszcze z samorzecznikami i samorzeczniczkami, z osobami z różnego typu niepełnosprawnościami. Więc może dosyć już mojego mówienia i, Adam, może poproszę ciebie, żebyś może w trzech słowach, choć wiem, że to bardzo mało,**

**opowiedział o tym, o czym w ogóle mówi twoja wystawa.**

Adam Przywara: Tak. Wystawa nosi tytuł „Zgruzowstanie Warszawy 1945-1949” i tak jak powiedziałeś, opowiada o odbudowie, ale z bardzo konkretnej perspektywy. To znaczy z perspektywy materiałów, materialności miasta i tego, że Warszawa w latach 40. zyskała sobie taką unikalną historyczną materialność jako miasto odbudowane z gruzów. Czyli te gruzy stały się budulcem powojennej architektury, powojennego krajobrazu. I historię właśnie tego procesu, ludzi, którzy w nim brali udział, i maszyn, i zwierząt, i wszystkich tych, którzy brali w tym udział, opowiada wystawa i towarzysząca jej książka.

**Marcin Matuszewski: Super. To jest coś bardzo ciekawego dla mnie jako dla osoby, która pracuje z różnego typu osobami, o bardzo różnych potrzebach. Zwłaszcza przy dzieciach to się świetnie sprawdza – pokazywanie właśnie, że ta Warszawa to nie jest od zawsze taka. To znaczy że mamy takie miejsca, w których widać to lepiej, ale mamy też takie miejsca, w których w ogóle tego nie widać, to znaczy... już skoro mówimy o Muzeum Warszawy, to jak stajemy na rynku Starego Miasta i się rozglądamy i ktoś na przykład nie zna ciebie, który mu opowie o tym, że to jest wszystko odbudowane, no to to jest szaleństwo, tak? Że mamy tutaj tak naprawdę Starówkę, która ma kilkadziesiąt lat.**

Adam Przywara: No tak. Starówka na przykład została wpisana na listę UNESCO właśnie dlatego, że jest takim unikalnym przykładem całościowego odbudowania dzielnicy miasta – wbrew też często takim założeniom konserwatorskim, a kierowano się właśnie chęcią przywrócenia Warszawie jakiegokolwiek... zbliżonego kształtu do tego, co przed wojną – no bo mówimy tu o niewyobrażalnym zniszczeniu w czasie wojny.

**Marcin Matuszewski: No i Starówka to jedno, ale na twojej wystawie pojawiają się takie rzeczy, które dla bardzo wielu osób są czymś absolutnie nowym. To znaczy to, co powiedziałeś o odbudowie miasta – że ono dosłownie powstało z gruzów, i stąd ten wspaniały tytuł z Broniewskiego, to „zgruzowstanie”, że to dosłownie jest miasto z gruzów.**

Adam Przywara: Tak, no rzeczywiście nas... Mówiliśmy o Starówce, ale wystawa się koncentruje raczej na innych częściach miasta i na tych gruzach, to znaczy na... w tym słowie „zgruzowstanie”, tak jak powiedziałaś, z wiersza Broniewskiego z '49 roku, „Warszawa zgruzowstała”, on w tym wierszu podziwiał właśnie miasto odbudowujące się, w trakcie... końcem lat 40. I rzeczywiście koncentracja na gruzach... To znaczy mi zależało na tym, żeby na nowo spojrzeć na okres odbudowy i spojrzenie na gruzy dało mi inne miejsce wejścia w tą historię, niż na przykład dyskusje architektów i polityków. Czyli wyjście poza i też podkreślenie, że ta Warszawa powojenna jest nadal obecna w krajobrazie i architekturze miasta, to znaczy że chodząc po Warszawie, chodząc po parkach, różnych wzniesieniach, o których możemy porozmawiać, możemy tej Warszawy przedwojennej, tych gruzów dotknąć.

**Marcin Matuszewski: No właśnie. Bo skoro już tak skoczyłeś (już nie możesz się doczekać pewnie, ja też) do tej rozmowy o... właśnie o tej materialności, bo sama wystawa to jedna rzecz, ale ja, kiedy wszedłem pierwszy, drugi, trzeci, piąty raz na tę wystawę, to miałem poczucie, że ta wystawa nie zamyka się w muzeum. To znaczy że ona... to nie jest tak, że na nią wychodzimy i z niej wychodzimy, tylko że za każdym razem wychodząc z tej wystawy, tak naprawdę przechodzimy do jakiegoś takiego *appendixu*, że Warszawa cała jako przestrzeń z takim *appendixem* do tej wystawy. I to, co dla mnie jest najbardziej interesujące też z perspektywy osoby współpracującej z osobami o bardzo różnych potrzebach, to ta multisensoryczność. To doświadczanie miasta i doświadczanie obiektów na wystawie nie tylko wzrokiem na przykład. I ja wiem, że na wystawie to jest utrudnione, chociaż też chciałbym za chwilę porozmawiać o obiektach, których można czasami na wystawach podotykać, ale właśnie: myślę sobie, że ta Warszawa odbudowana i ta Warszawa, którą można znaleźć na różnych wzniesieniach, o których wspomniałaś, a pewnie zaraz powiesz o nich więcej, to jest taka Warszawa, którą można zobaczyć, jeśli wie się, gdzie szukać. Ale można też jej dotknąć, poskrobać, czasami rozkruszyć, powąchać, doświadczyć na bardzo, bardzo różne sposoby. I wydaje mi się, że to też jest fajne, że można sobie uświadomić to, że to doświadczenie nie musi być koniecznie zawsze wizualne, tylko może być też takim doświadczeniem haptycznym.**

Adam Przywara: Haptycznym...

**Marcin Matuszewski: I takim multisensorycznym.**

Adam Przywara: Tak, to tutaj możemy się rzeczywiście cofnąć o krok i powiedzieć o tym, że wystawa, poza takimi tradycyjnie kojarzonymi z wystawiennictwem obiektami, jak obrazy, dokumenty archiwalne, ma też duży, taki centralny, komponent – w centrum wystawy mamy gruzy z kolekcji Muzeum Warszawy. To znaczy na przykład elementy kamieniarki fasad pałaców przedwojennych zniszczonych w czasie wojny, jak Pałac Saski czy Pałac Brühla, mamy kafle piecowe wydobyte w ramach prac archeologicznych na Starym Mieście, mamy też cegły zebrane przeze mnie i moją żonę w różnych miejscach Warszawy, czy też z kolekcji właśnie konserwatora zabytków. Mamy też niesamowity zbiór (i to jest wyjątkowe rzeczywiście à propos kolekcji Muzeum Warszawy), bo podchodząc do tej wystawy początkowo, mając pomysł na tę wystawę, nie miałem pewności, że uda się zrealizować ten pomysł. Ten pomysł był, żeby wystawić rzeczywiście te gruzy, żeby skonfrontować się z tymi gruzami, odtworzyć ten moment konfrontacji z gruzami na wystawie, ale nie miałem pewności, że to się uda, dlatego że nie spodziewałem się, że są kolekcje gruzów. A okazało się, że w Muzeum Warszawy, w magazynach, na przykład istnieje Pałac Saski. W formie, w jakiej istnieje, czyli w formie gruzowiska. I to jest jeden z aspektów, które warto podkreślić: że kolekcja Muzeum Warszawy tutaj była niesamowitym zaskoczeniem pod tym względem. Są tam materiały, których nie ma na wystawach, bo w oczywisty sposób Muzeum musiałoby być dziesięć razy większe, ale właśnie te niespodziewane materiały tutaj dały możliwość nowego opowiedzenia tej historii. A z drugiej strony masz rację, że wystawa wiąże się z moim doświadczeniem Warszawy. To znaczy w 2015 roku, kiedy ja się w ogóle zacząłem interesować tym tematem, to zacząłem się nim interesować właśnie ze względu na te cegły, które zauważyłem. Mieszkałem wtedy na Mokotowie, chodziłem w Parku Morskie Oko i rzeczywiście tam z górki, która później, jak się okazało, to nasyp z gruzu na skarpę warszawską, te cegły po deszczu na przykład wychodzą, tak? I to są cegły z konkretnymi sygnaturami. To znaczy... takim dość zaskakującym faktem à propos cegieł jest to, że one są często podpisane i jak się ich dotknie właśnie, podniesie z tej ziemi, znajdzie się je w parku, to okazuje się, że możemy odczytać na

nich podpis przedwojennej cegielni i w ten sposób jakby wejść w tą historię. Historię, która też w Warszawie na przykład jest związana w dużej mierze ze społecznością żydowską, która prowadziła wiele z tych cegielni. Więc ten moment właśnie poznawania historii miasta nie musi być wcale tym momentem chodzenia do archiwów, które oczywiście w dużej mierze też są pokazane na wystawie. Ale może być też momentem po prostu chodzenia po Warszawie i zwracania uwagi na to, co jest wokół nas, ale też właśnie aktywnego wchodzenia w interakcje z krajobrazem. Czyli na przykład właśnie podnoszenia tych cegieł i patrzenia... w ogóle zastanawiania się, skąd one się tu wzięły.

**Marcin Matuszewski: No właśnie już od jakiegoś czasu pracuję na tej wystawie z różnymi grupami i tak się zastanawiam za każdym razem... na wystawie jest taki obiekt, mój ulubiony, czyli gruzobeton. Gruzobeton pokazany obok obiektów z gruzobetonu zbudowanych i tak za każdym razem zastanawiam się, czy to jest odpowiedzialne i etyczne z mojej strony, że ja mówię osobom, które oprowadzam, skąd te cegły są, skąd jest gruzobeton, bo zawsze sobie myślę, że: „Hmm... gdyby tak powiedzieć, że na przykład cały Kopiec Powstania, czyli Górka Czerniakowska, usypany jest z gruzu, to wszyscy tam pobiegną i tę górkę rozbiorą”. A z drugiej strony – jeżeli pojedzie się rzeczywiście na Czerniaków i tę górkę, którą ty tak ładnie nazwałeś, jeśli dobrze pamiętam – „rezerwatem roślinności ruderalnej”, to jest rzeczywiście... fajnie się o tym myślni, to ta Górka to jest jakiś kolos. To znaczy te pojedyncze cegły gdzieś w tkance Morskiego Oka czy Pola Mokotowskiego, czy nawet Muranowa to to jest jedno, a jednak ta Górka Czerniakowska to jest jakiś taki kolos. I ona chyba (nie wiem, kiedy państwo nas będą słuchać), ale teraz jest zamknięta, natomiast ma się otworzyć w tym roku. Może chciałbyś coś więcej powiedzieć o tej Górcie, bo ona jest dosyć wyjątkowa.**

Adam Przywara: Tak. Górka rzeczywiście, jej historia, jest bardzo ważnym elementem wystawy, ale też moje doświadczenie tutaj pracy nad wystawą było zainspirowane doświadczeniem pracy z architektami ze studia Archigrest i topoScape, którzy projektowali przebudowę Kopca Powstania, bo (tak krótko przybliżę jego historię)... to znaczy idea tego, żeby upamiętnić wojnę i zniszczenie Warszawy właśnie kopcem, tak jak w Krakowie Kopiec Kościuszki czy Kopiec

Wandy, było już ideą od '45 roku. Takie pomysły też się pojawiały później, w konkursach architektonicznych. Nie zostały zrealizowane, ale jednocześnie takie nasypy z gruzów powstały. To znaczy powstał Kopiec Czerniakowski na Czerniakowie, Kopiec Szczęśliwicki na Szczęśliwicach i Górka Moczydłowska w Parku Moczydło. To były kopce, które powstawały tam, gdzie gruz z centralnej części miasta był wywożony furmankami i wysypywany. Często na początku do... to były tereny podmokłe, później właśnie nasypy. I jak popatrzymy na zdjęcia archiwalne, to widać, że w latach 50., 60., 70. to były po prostu wysypiska. Wysypiska śmieci, odpadów budowlanych. I w latach 90. dopiero architekt i powstaniec Eugeniusz Ajewski, pseudonim „Kotwa”, on wystąpił z wnioskiem do rady dzielnicy. Po pierwsze zrobił zbiórkę i wybudował własnego projektu symbol powstania na szczycie Górki Czerniakowskiej, a potem zaproponował przemianowanie jej na Kopiec Szczęśliwicki. I ten Kopiec od tego momentu stał się takim monumentem. Zaczęły wokół niego narastać mity, że tam są na przykład ciała. Ale jednocześnie rzeczywiście teraz, jak pracowałem nad tym Kopcem i ten Kopiec się... zostaje przebudowany, no a z jednej strony upamiętnienie powstania, a z drugiej strony właśnie na upamiętnienie tego procesu „zgruzowstania” – tam będzie stała wystawa. O „zgruzowstaniu” będzie też ścieżka właśnie o roślinności ruderalnej. Okazuje się, że to jest takie... można też to odczytać zupełnie inaczej, to znaczy jako miejsce, w którym się przenika ta historia Warszawy z krajobrazem naturalnym i gdzie te cegły (bo tam nie ma tylko cegieł – tam są całe kawałki ścian w tym Kopcu)... i rzeczywiście one będą przez architektów tak ładnie wyeksponowane, można się spodziewać, że niektóre z nich znikną, tak? Ktoś je weźmie. Ale ja też się nie spodziewam... uważam, że... cieszę się, że się interesujesz tym i zbierasz te cegły, ale rzeczywiście to nie jest typowe zainteresowanie i ludzie nie traktują właśnie... nie zauważają tych rzeczy, ale są fanatycy. To znaczy ja teraz na przykład uczestniczę aktywnie w grupie Cegły z Sygnaturami, która...

**Marcin Matuszewski: No tak, wspaniała grupa...**

Adam Przywara: Wspaniała grupa na Facebooku – polecamy! Która zbiera... tam jest około 1500 osób, które pomagają sobie odczytać właśnie sygnatury z cegielni z najróżniejszych miejsc Polski. Więc rzeczywiście tacy fanatycy są. Ale wracając do tych cegieł – rzeczywiście one są w krajobrazie i ten krajobraz można uznać za takie

muzeum. Muzeum zarówno „zniszczy”, które nam przypomina o zniszczeniu, ale też o odbudowie miasta. I w tym sensie to są te ślady. A z drugiej strony, kiedy wchodzimy do Muzeum (co jest fascynujące dla mnie) – te obiekty, które się zebrało, bierze się do ręki, potem wprowadza je do muzeum, i nagle... jest problem z dotykaniami. Że nagle one wchodzi w inny porządek konserwatorski, muzealny i nagle się okazuje, że trudno jest zgodzić się na to, żeby te cegły można było dotykać, tak? I to dla mnie na przykład było ciekawe doświadczenie: zobaczyć cegły, które zbieraliśmy, które leżały u nas w domu czy na balkonie, czy gdzieś – nagle wprowadzone w ten obieg muzealny i traktowane jako obiekty, tak?

Marcin Matuszewski: Tak, że ta sama cegła na twoim balkonie jest śmieciem przyniesionym w parku, a ta sama cegła na zaprojektowanej architekturze muzealnej już niekoniecznie. Tak. I jeszcze skoro wspomniałem o architekturze, to ta wystawa też dla mnie była bardzo ciekawa pod takim kątem właśnie projektanckim. To znaczy to, że ona sama w sobie jest multisensoryczna. To, że ekspozytory zrobione są z surowego drewna z rusztowań, że można ich (chyba można ich) dotknąć, chociaż też może się nie powinno. Ale ten ekspozytor, który nie jest obiektem, jest czymś pomiędzy, jest, nie dość, że szorstki, jest pachnący. To czuć to drewno. Więc gdzieś jeszcze, chociaż może to już psychosomatyczne, ale gdzieś mam takie poczucie **czucia też tych cegieł. To znaczy że te cegły – kiedyś wilgotne, leżące w ziemi, przeschnięte, one leżą w ogóle u mnie za biurkiem, w dziale edukacji, więc ja mam takie poczucie, że cały czas je wdycham. To znaczy że one gdzieś tam też istnieją w tej przestrzeni nie tylko wizualnej, tylko właśnie tej multisensorycznej. I tak, rzeczywiście jest trochę tak (może to jest mój „nadłek”), że tak się boję, że wszyscy pojedą wybierać cegły z kopca. Ale na pewno zachęcam i, jak rozumiem, ty też, do tego, żeby doświadczać tej przestrzeni Warszawy jako tej „zgruzowstałej”.**

Adam Przywara: Tak! Ja myślę, że to bardzo ciekawa uwaga à propos tej sensoryczności tej wystawy i cieszę się, że tak to odczytujesz. Bo to jest też ten element powrotu do tego doświadczenia w jakimś stopniu oczywiście przetworzonego, ale doświadczenia Warszawiaków i Warszawianek powracających do miasta po wojnie. To znaczy, że jak na przykład opisuje to w swoim tekście Agata Zborowska – to doświadczenie gruzów było multisensoryczne. To znaczy tam

zapach, dotyk – to wszystko właśnie miało taki charakter też bezprecedensowy, właśnie ze względu na tę sensorykę tego przemieszczania się długotrwałego przez gruzy i ruiny. Nie jako miasto, w którym wszystko przychodzi łatwo (poruszanie się przychodzi łatwo), tylko właśnie długotrwałe i mozolne przemieszczanie się przez gruzy. I rzeczywiście na wystawie – myślę, że do jakiegoś tam stopnia te materiały mają właśnie... mają tę sensorykę i ja widzę też, że ludzie, na przykład dziennikarze, dziennikarki, ale też odwiedzający mówią mi, że na przykład konfrontacja taka bliska z tymi ceglami, o które na przykład ja jako kurator walczyłem, żeby one nie były pod kloszem. Bo to była istotna dyskusja z konserwatorami – żeby były bliżej. I nagle się okazuje, że ludzie orientują się, że ta cegła jest taka wielka, tak? Że w ogóle się o tym nie myśli i mówią, że to przecież jest... jak ktoś mógł to nosić, tak? A przecież nie noszono jednej cegły. Noszono tych cegieł dwadzieścia, na plecach, i jakby... Więc myślę, że nagle ta konfrontacja z tymi materiałami daje nam nowy wgląd w historię. Że to nie jest już abstrakcyjna historia odbudowy, tylko właśnie bardzo konkretny proces, w którym brali udział ludzie, brały udział właśnie mięśnie ludzkie. Te materiały i to wszystko tak jakby może wybrzmieć lepiej przez te materiały.

**Marcin Matuszewski: Właśnie. Bo powiedziałeś o tekście z książki towarzyszącej, bo chyba tak trzeba o niej mówić. Bo to nie katalog wystawy, tylko taka książka, publikacja rozszerzająca trochę perspektywę – to właśnie chyba w tym tekście padają takie słowa, które dziś mogą być trochę szokujące, zwłaszcza w kontekście chociażby sztuki dotyczącej odbudowy. To są zawsze takie ładne, zromantyzowane gruzy – mówimy tutaj o pracach Suchanka czy Roszkowskiej, czy Tadeusza Kulisiewicza. A w tym tekście padają takie sformułowania, które niby są oczywiste, ale o nich zapominamy, to znaczy że ta Warszawa jest księżycowym krajobrazem (to znamy ze zdjęć). Ale ona po prostu jest strasznie multisensoryczna i to doświadczenie multisensoryczności – głównie zapachów – to jest coś koszmarnego. To znaczy to jest coś, czego nie da się odtworzyć, i, mam nadzieję, i dobrze. Bo to jest miasto, w którym po prostu zakopane są ciała, są szczury, jest po prostu strasznie. I też bardzo odsyłam do książki Marcina Napiórkowskiego (już sprzed kilku lat) *Powstanie umarłych*. On tam też porusza ten temat nie tych romantycznych ruin, nie tego, co znamy z filmów, co jest dramatyczne, ale jednak takie uładzone, zromantyzowane. To jest po prostu zamordowane miasto. I to też jest... na to**



**zwracam zawsze uwagę odwiedzającym i młodzieży (bo dzieciom to może delikatniej), ale młodzieży i dorosłym, że trzeba o tym pamiętać. To znaczy ta multisensoryczność wtedy to jest zupełnie inna multisensoryczność, niż nasz spacer po Morskim Oku czy po Polu Mokotowskim.**

Adam Przywara: Tak. Dlatego mówię o tym przetworzeniu, a jednocześnie myślę, że pomaga to, czytając taki tekst właśnie o tych szczurach, o tych dźwiękach, o tej ciemności też w tych gruzach, życia w mieście, w którym nie ma elektryczności, nie ma tak jakby... trudno się poruszać w ogóle. Myślę, że w jakimś sensie doświadczenie tych materiałów, dotknięcie ich, poszukiwanie ich też pozwala nam spojrzeć na nowo też na tą dzisiejszą Warszawę i te teksty. I tak wystawa wraz z tą tkanką miejską, tą materialnością, o której tutaj mówimy, myślę, może właśnie w taką całość się złożyć, która może dać inny obraz tamtych czasów. Mniej właśnie taki abstrakcyjny i heroiczny – bardziej związany z takim codziennym życiem, codziennym doświadczeniem – doświadczeniem ludzi. I bardzo chciałbym, żeby tak było.

**Marcin Matuszewski: Jeśli chodzi jeszcze o takie doświadczenie miasta, to tak trochę skaczę, ale tak teraz mi się przypomniało, że ja, kiedy obejrzałem wystawę po raz pierwszy, to byłem zły, a trochę nawet wkurzony, kiedy stanąłem przy tej mapce takiej, mapce obiektów z gruzobetonu w Warszawie. I człowiek zdaje sobie dopiero wtedy sprawę z tego, że to „zgruzowstanie” po pierwsze jest bardzo dosłowne, a po drugie jest go masę. To znaczy ta masa obiektów z gruzobetonu to jest naprawdę... można jeździć kilka dni po Warszawie szlakiem tych gruzobetonowych budynków, ale też całych osiedli, jak choćby Koło czy oczywisty Muranów, ale dlaczego byłem zły. Dlatego że ja tego nie wiedziałem. I to nie byłem zły na siebie, bo to nie moja wina, że nie wiedziałem. Niewiedza nie jest grzechem zawsze. Ale że tego nie ma w przestrzeni. To znaczy mamy masę budynków, które na maksa świadczą o historii miasta, i to historii sprzed niedawna przecież, a my tego nie wiemy. To znaczy one nie mają tabliczek, nie ma w urzędzie miast mapki „zrób sobie *tour* po gruzobetonie w Warszawie”. I to jest coś strasznego.**

Adam Przywara: Ja widzę w tej wystawie i w tej opowieści o tym mieście, którą tutaj

oferujemy, taką możliwość przemyślenia na nowo też tego, z czym kojarzymy Warszawę. To znaczy że oczywiście mówi się o powstawaniu jak feniks z popiołów, ale właśnie może warto mówić o powstawaniu z gruzów, o „zgruzowstaniu”, dlatego że to nam daje taki wgląd w rzeczywisty wymiar tego procesu i w to, że to miasto nadal z tych gruzów jest wybudowane. I myślę, że nie wiesz też o tym dlatego, że... to znaczy ja na przykład dopiero przygotowując wystawę, ten gruzobeton znalazłem i to też jest takie moje doświadczenie, myślę, które chciałem przywołać, że zupełnie inaczej było myśleć o tym, że to jest mieszanka zmielonych cegieł, cementu, wody i piasku, a zupełnie inaczej było zobaczyć ten kawałek cegły, który ma bardzo taki charakterystyczny kolor, bardzo taką teksturę też charakterystyczną i wtedy dopiero zrozumieć znaczenie na przykład Muranowa jako osiedla zbudowanego na gruzach i z gruzów getta warszawskiego. I myślę, że też nie wiemy o tym dlatego, że właśnie tylko w przypadku Muranowa to znaczenie takie symboliczne było tak mocne, aby przetrwać w historii. A w innych przypadkach to był materiał nowoczesny, nowy, ale szybko jakby przestano się zastanawiać nad tym, że to rzeczywiście są cegły z tej starej Warszawy, że to rzeczywiście jest jakiś... historyczna ciągłość się przez te budynki między Warszawą przedwojenną a powojenną ustanawia. Dobrym przykładem są na przykład eksperymentalne domki z gruzobetonu na Polu Mokotowskim, które przywołujemy na wystawie, a które na przykład w urzędowych papierach są opisane jako zbudowane w '71 roku. To znaczy nikt nie wie, że one zostały w latach 40. wybudowane. Były jednymi z pierwszych budynków budowanych z tego właśnie nowoczesnego, nowego materiału, a jednocześnie z materiału używającego tych gruzów. Więc wydaje mi się, że... chciałbym, żeby po tej wystawie też z jednej strony patrzenie na to miasto się zmieniło, a z drugiej te obiekty, z którymi kojarzymy to miasto, właśnie do tej grupy weszły te budynki z gruzobetonu.

**Marcin Matuszewski: Mnie to zwłaszcza zdziwiło, kiedy pomyślałem sobie o naszej takiej mentalności polskiej, że my tak lubimy podkreślać, że coś jest z czegoś i bardzo kochamy to takie trochę „relikwijnę” myślenie. Że to takie... ta ciągłość materii. I ja to bardzo lubię. Ja bardzo lubię te historie z wędrownkami materii, z przetapianiem pomników, z burzeniem, odbudowywaniem i dlatego jestem zdziwiony, że na przykład korzystałem przez lata z poczty na Jagiellońskiej i... to chociaż nie przy Jagiellońskiej, tylko przy Dworcu Wileńskim. I przez sekundę nawet się nie zastanowiłem nad tym. Jedynym**

**takim przykładem bardzo chlubnym – i dlatego go wymienię tutaj – jest kawiarnia przy Andersa (nie wymienię jej nazwy, żeby nam tutaj nie wycięli zaraz, że reklama, ale to jest reklama), w której za barem wykuta jest dziura w tynku, zza którego to tynku jest fragment tej cegły muranowskiej z taką adnotacją, że to jest właśnie cegła muranowska zrobiona z tego i z tego wtedy i wtedy. I to jest czad! To jest coś wspaniałego. To jest tak mały gest, który robi robotę. I byłem kiedyś w tej kawiarni dosyć długo, czekałem na kogoś i widziałem, że tam po prostu wchodzi turyści. Wchodzi, oglądają, robią zdjęcia i wychodzą. I myślę, że to jest taki dobry przykład – takiej dobrej praktyki. Że można coś takiego zrobić.**

Adam Przywara: Tak. Mi się wydaje, że w Warszawie tego brakuje, i możliwe, że to się będzie zmieniać. Ale na przykład ostatnio te szokujące zupełnie... ta Gęsia, jak się spod ziemi pojawiła, tak? Budowanie fundamentów odkrywa właściwie całe to podziemne miasto. To getto, dzielnicę północną, które tam jest. I są też rzeczy, są też ciała oczywiście. I jakby... to znaczy kości, tak? Więc ten Muranów, wydaje mi się, ma tutaj istotne znaczenie jako takie miasto, a jednocześnie archiwum, a jednocześnie pomnik. Ale wydaje mi się, że jest mało miejsc, w których właściwie można sobie tak unaocznic to, że to tam wszystko się miesza ze sobą, że nie ma... mało jest miejsc, w których rzeczywiście, tak jak mówisz, jest zrobiona ta odkrywka i spod tego tynku jest pokazany ten gruzobeton. Albo na przykład w samym muzeum POLIN, które wkopało się w ziemię, nie ma też miejsc, w których można byłoby zobaczyć... znaczy... są oczywiście obiekty archeologiczne znalezione podczas budowy, ale już na przykład takich właśnie, no nie wiem, jak to nazwać, ale... okienka, które by pokazywało te fundamenty kamienic. No nie ma. Więc myślę, że to jest takie myślenie... oczywiście kojarzone z relikwiami, ale może można to odzyskać w taki pozytywny sposób. Też myśleć o tym, jak o możliwości patrzenia na tę wielowątkowość tych miejsc i Warszawę jako bardzo takie wielowątkowe i wielowarstwowe. Warstwowe miejsce.

**Marcin Matuszewski: Super! Myślę, że na tym zakończymy i zachęcamy do eksplorowania miasta i do poszukiwania. Może niekoniecznie do skuwania tynków na poczcie przy Wileniaku, ale do poszukiwania gruzów, cegieł i odkrywania tej Warszawy, która gdzieś tam się pod poziomem ulicy chowa. I to,**

**co powiedziałaś o tej Gęsiej – to jest też dla mnie niesamowite, że to jest dosłownie pod ulicą. Znaczą, ta ukryta Gęsia to jest pół metra pod wcześniejszym parkingiem.**

Adam Przywara: Tak, tutaj trzeba zwrócić uwagę i, myślę, przypomnieć o tym, że to jest w kwestii, bo na Kopcu Powstania czy na kopcu, Górze Szczęśliwickiej – wszędzie tam zachęcamy do spacerów, zachęcamy też do dotykania tych cegieł i tak dalej. Ale zupełnie inaczej powinniśmy się, myślę, zachowywać w kontekście Muranowa, w którym to nie są tylko cegły, ale tam, pod cegłą, bardzo blisko nas, to znaczą metr pod ziemią, są jednak szczątki tej całej społeczności żydowskiej zamordowanej w czasie wojny. I w tym sensie ten Muranów jest troszeczkę inny wobec Warszawy, ale inaczej powinniśmy się tam zachowywać, bo tam rzeczywiście mogą znajdować się po prostu rzeczy, tak? Ale materiały budowlane i możliwość zobaczenia tego miasta w tych gruzach jest też w innych miejscach i tam rzeczywiście warto się z tymi gruzami tak... ich dotknąć i zapoznać. Tak. Blisko.

**Marcin Matuszewski: Tak, tak, dziękuję, że to doprecyzowałaś. No dobrze. Dziękuję ci bardzo! Rozmawiałem z Adamem Przywarą, kuratorem wystawy „Zgruzowanie Warszawy 1945-1949”.**

Adam Przywara: Dziękuję bardzo.

Produkcja: Studio PLAC